

Paweł Ukielski: Dzień Zwycięstwa i rosyjski mit walki z faszyzmem

Trudno nie dostrzec analogii między propagandowym podgrzewaniem nienawiści Niemców do Żydów i Polaków przez Trzecią Rzeszę w latach 30. a tym, jaki obraz Ukrainy, Polski i Zachodu wmawia swoim obywatelom Federacja Rosyjska. To zionąca nienawiść przekonana o słuszności, dziejowej roli swojego gniewu. Ci, którzy mają zwalczać urojony nazizm czy faszyzm, sami się do niego niebezpiecznie zbliżają – mówi Paweł Ukielski w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jesteśmy u progu 9 maja, czyli Dnia Zwycięstwa – bodaj najważniejszej daty w rosyjskiej mitologii wojny ojczyźnianej. Czy współczesnej propagandzie rosyjskiej udało się stworzyć przekonującą dla Rosjan opowieść, która wpisuje tę datę w kontekst obecnej wojny z ukraińskim i zachodnim „faszyzmem”?

Paweł Ukielski (Muzeum Powstania Warszawskiego): Z całą pewnością. Rosyjscy politycy, a szczególnie sam Putin, pracowali przez lata nad budową takiej narracji. Wewnątrz społeczeństwa rosyjskiego ten mit się już w pełni utrwalił i ma dwa zasadnicze wymiary. Pierwszy jest osobisty, angażuje zwykłych Rosjan m.in. w dorocznym przemarszu „nieśmiertelnego pułku”, kiedy to zwykli ludzie niosą portrety swoich bliskich, którzy zginęli w trakcie drugiej wojny światowej, czy, jak to nazywają Rosjanie, „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Drugi wymiar ma

charakter imperialny, kształtuje poczucie dumy z potęgi ówczesnego Związku Sowieckiego i nostalgii za historią carskiej Rosji. Te dwa elementy są ze sobą nierozdzielnie splecione i na nie nałożony jest mit faszyzmu: zła absolutnego, z którym walka stanowi dziejową i moralną misję Rosji. Co istotne, faszyzm w tej mitologii jest pojęciem pustym, obelgą, którą można dowolnie żonglować, nawet w odniesieniu do demokratycznych władz w Kijowie. Badania wykazują, że Rosjanie nawet nie do końca wiedzą, na czym polegać ma „denazyfikacja”, ale jednocześnie zdecydowanie wspierają „walkę z faszyzmem”. W ten sposób udało się zbudować narrację, zgodnie z którą Rosja i jej wojska mają moralny obowiązek przeprowadzić „operację specjalną” – bo przecież nie wojnę – żeby zlikwidować tenże faszyzm na Ukrainie.

Czy kremlowskim propagandzistom nie zgrzyta nigdzie, że w czasie drugiej wojny światowej ich walkę z faszyzmem wspierało USA w ramach programu Lend-Lease – analogicznego do tego, który teraz jest kierowany na Ukrainę? Ani to, że Zachód jest jednocześnie moralnym bankrutem, którego przyczyną ma być demokracja liberalna, i krwiożerczym imperium?

Nie tylko to nie zgrzyta, a są to dla nich kolejne argumenty uzasadniające ich narrację. Nie zgrzyta im również fakt, że Ukraina jako część ówczesnego ZSRR poniosła gigantyczne ofiary w walce z nazizmem. Ani nawet to, że dzisiejsze media rosyjskie publikują teksty, które w sposób oczywisty stosują totalitarne praktyki albo do nich nawołują: do zbrodni wojennych, do ludobójstwa na Ukrainie, do zniszczenia Ukrainy jako osobnego narodu. Gdy spojrzymy na to z zewnątrz, to okaże się, że Rosja jest państwem totalitarnym z elementami ideologii nazistowskiej, choć nikt w Rosji tak tego nie postrzega. Trudno nie dostrzec analogii między propagandowym

podgrzewaniem nienawiści Niemców do Żydów i Polaków przez Trzecią Rzeszę w latach 30. a tym, jaki obraz Ukrainy, Polski i Zachodu wmawia swoim obywatelom Federacja Rosyjska. To zionąca nienawiść przekonana o słuszności, dziejowej roli swojego gniewu. *De facto* ci, którzy mają zwalczać urojony nazizm czy faszyzm, sami się do niego niebezpiecznie zbliżają. I to także nikomu nie zgrzyta.

Wydaje się, że w najgorszych koszmarach Kreml nie spodziewał się, że obchody 9 maja będą przygotowywane w sytuacji, gdy ostatni przyczółek Mariupola się broni, Odessa i Kijów są niezagrożone, a front na Łuku Donbaskim drgnął zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów. Czy ten kontekst zmusza Putina do okrojenia programu, czy też skali obchodów Dnia Zwycięstwa, chociażby ze względu na niedostępny sprzęt?

To przede wszystkim wymusza na Putinie okrojenie delegacji, które są zaproszone na obchody, o gości zagranicznych. Jest to rodzaj ucieczki do przodu: Kreml wie, że i tak mało kto by przyjechał, więc niezaproszenie gości spoza Rosji i wytłumaczenie własnemu narodowi, że w zaistniałej sytuacji tylko Rosjanie mogą brać udział w obchodach Dnia Zwycięstwa będzie mniejszą kompromitacją, niż ostentacyjny brak zaproszonych gości. Natomiast jakie jednostki i sprzęt wezmą udział w paradzie – tego nie wiemy, choć słyszymy, że defilada ma być kolejną „groźbą” potencjalnej eskalacji konfliktu – mają w niej wziąć udział myśliwce przenoszące pociski balistyczne i „samolot dnia zagłady” – Ił-80 stanowiący rosyjskie centrum dowodzenia w przypadku wojny nuklearnej. Czy tak się stanie, nie wiemy, tak jak nie wiemy, jaki będzie punkt kulminacyjny defilady. Przez wiele dni wydawało się, że Rosjanie będą chcieli ogłosić w czasie uroczystości jakikolwiek znaczący sukces. Jednak już teraz widać coraz wyraźniej, że

żadnego, choćby najmniejszego sukcesu strategicznego, który można by przedstawić narodowi, Rosja nie ma w zanadrzu. Stąd też pojawiły się plotki, że stanie się coś przeciwnego: 9 maja będzie pretekstem do zupełnie nowego wzmożenia propagandowego, którego elementem będzie oficjalne wypowiedzenie wojny Ukrainie, a co za tym idzie, powszechnej mobilizacji.

Na ile według Pana jest to możliwe?

Wydaje mi się to raczej mało prawdopodobny scenariusz. Dzień Zwycięstwa w rosyjskiej mitologii jest przede wszystkim czasem, w którym świętuje się i eksponuje potęgę militarną Rosji. Wypowiedzenie wojny i ogłoszenie mobilizacji, która objęłaby milion młodych ludzi, byłoby bardzo spektakularnym przyznaniem, że wojsko zawodowe nie poradziło sobie z przydzielonymi mu zadaniami i w związku z tym trzeba rzucić na front nowe siły. Czyli otwarcie powiedzieć, że jakość naszych wojsk zawodowych jest niewystarczająca do zdławienia Ukrainy i potrzeba do tego ludzkich mas, które – delikatnie mówiąc – są niezbyt dobrze przeszkolone. To byłby dla Putina niezwykle ryzykowny krok, dlatego wydaje mi się, że nie podejmie takiej decyzji.

Dopiero co pojawiła się informacja, że Kazachstan zrezygnował z organizacji w tym roku swojego marszu „pułku nieśmiertelnych”, a tym samym odciął się od oficjalnej linii propagandy rosyjskiej. Czy jest to znak, że rosyjska linia ideologiczna będzie traciła na znaczeniu nawet na tych obszarach euroazjatyckich – i w innych rejonach Świata – w których dotychczas miała posłuch?

Z całą pewnością przywódcy tych państw, które dotąd były w orbicie wpływów rosyjskich uważnie śledzą sytuację międzynarodową i wyraźnie widzą, że więź z Rosją może im zacząć coraz bardziej ciążyć – może oznaczać stawianie na przegranego w globalnym wyścigu. Widzimy przecież, że Łukaszenka dokonał nieprzeciętnego wysiłku, by nie dać się bezpośrednio wciągnąć w wojnę w Ukrainie i jednocześnie nie zostać posądzonym przez Putina o zdradę – wygląda na to, że mu się to udało. Analogiczne ruchy dostrzegamy w pozostałych państwach, które starają się coraz bardziej dystansować od Rosji, by przypadkiem nie być oskarżonym o nadmierne wspieranie oprawcy wojennego i nie ucieść od sankcyjnego rykoszetu. Działania Kazachstanu są symptomatyczne – pamiętajmy, że ten kraj dopiero co gościł na swoim terytorium wojska rosyjskie, które pomogły prezydentowi Tokajewowi umocnić i ustabilizować władzę! Państwa, które dotychczas sprzyjały Rosji na arenie międzynarodowej, gdy widzą to, co dzieje się na Ukrainie, z całą pewnością również obawiają się tego, co mogłoby wydarzyć się na ich terytorium.

Rozmawiał Karol Grabias

Spisywał Michał Kulisz

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaż darowiznę: mikolaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego

Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem:
darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie